

# Janusz Kostecki

---

"Listy do rodziny : 1863-1886 : część II : na emigracji", Józef Ignacy Kraszewski, oprac. Stanisław Burkot, indeks osób wykonała Beata Nawrot, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 86/2, 181-186

---

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bardzo dobrze się stało, że prawie równocześnie z *Kalendarzem* ukazała się w serii „Rozpraw” Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu opracowana również przez Mariana Ptaszyka podmiotowa *Bibliografia prac Samuela Bogumila Lindego* (Toruń 1990). Obejmuje ona w układzie chronologicznym 134 prace, zarówno drukowane, jak i pozostawione w rękopisie. W wypadku tych ostatnich — znajdujemy bardzo cenną i wyczerpującą informację o zachowanych w Bibliotece Jagiellońskiej fragmentach rękopiśmiennych *Słownika*. Niestety, z około 11 000 kart zachowało się zaledwie 2172, a więc w przybliżeniu 1/5<sup>13</sup>. Mimo to jest to doskonały materiał dla badaczy warsztatu leksykograficznego Lindego. Obie publikacje uzupełniają się, co pozwoliło autorowi uniknąć powtarzania wielu informacji.

Przedstawiona zawartość *Kalendarza*, zakres i sposób wykorzystania źródeł oraz oprawa edytorska zyskują wysoką ocenę recenzenta. Wraz z *Bibliografią* badacze życia i twórczości Lindego otrzymują wspaniałe kompendium, stanowiące podstawę do dalszych studiów szczegółowych oraz do opracowań monograficznych. W przyszłości nie będzie można pisać o Lindem bez odwoływania się do opracowań Mariana Ptaszyka. Wartość *Kalendarza* wykracza znacznie poza warsztat historyka języka i leksykografa, dzieło to stanowi również doskonałe źródło dla badaczy schyłku XVIII i pierwszej połowy XIX wieku.

Franciszek Peplowski

Józef Ignacy Kraszewski, LISTY DO RODZINY. 1863—1886. Część II: NA EMIGRACJI. Opracował Stanisław Burkot. (Recenzent: Józef Bachórz. Indeks osób wykonała Beata Nawrot). Wrocław—Warszawa—Kraków 1993. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, ss. 384 + 6 wklejek ilustr.

W 11 lat po części pierwszej ukazała się drukiem część druga korespondencji Józefa Ignacego Kraszewskiego z rodziną. Obejmuje ona 241 listów (niespełna 40% zawartych w obu tomach), pochodzących z okresu od 6 lutego 1863 do 29 października 1886. Większość z nich (około 80%) wysłał pisarz z „wybranego sobie tymczasowo Drezna” (s. 13), w którym mieszkał jednak przeszło 21 lat; po kilkanaście — z więzienia w Magdeburgu (lata 1884—1885) i z San Remo, gdzie spędził ostatnie lata życia; resztę (po 1—3) — z Genewy, Lwowa, Wiednia, Florencji, Genui oraz rozmaitych uzdrowisk (chronologicznie — Krynicy, Vichy, Homburga, Hof Gastein, Hyères, Wildbadu, Ems i Schinznach les Bains). Nie jest to cała korespondencja Kraszewskiego z najbliższymi: Zofia Kraszewska przed śmiercią wszystkie listy od męża spaliła, nie zachowały się też listy pisarza do siostry — Joanny Moraczewskiej, syna Franciszka, obu córek — Augusty Marii i Konstancji, oraz kilku innych członków rodziny<sup>1</sup>. W rezultacie głównym adresatem jest młodszy o 15 lat brat — Kajetan (korespondencja z nim stanowi 92,5% całości). Pozostałymi odbiorcami są: drugi z braci, Lucjan (12 listów), jego żona, Stefania (2), syn pisarza, Jan (1), ojciec (1) oraz bratankowie (synowie Kajetana), Bogusław i Krzysztof (1 list). Jednak i ta część korespondencji jest niekompletna. Stanisław Burkot przypuszcza np., że Kajetan, który pieczołowicie gromadził i przechowywał w Romanowie listy od najstarszego brata, świadomie usunął z kolekcji listy z okresu maj 1863 — luty 1865, ponieważ znalazły w nich odbicie rodzinne konflikty majątkowe (s. 25—26).

<sup>13</sup> Aneks do *Bibliografii prac S. B. Lindego*, dodany do *Kalendarza* (s. 347).

<sup>1</sup> Zob. A. Bar, *Indeks korespondencji Józefa Ignacego Kraszewskiego przechowywanej w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej*. Kraków 1929, s. 58—59 (wykaz tych spośród członków rodziny, którzy utrzymywali kontakt z pisarzem).

Kraszewski pisywał względnie regularnie (począwszy od 1872 r. przeciętnie prawie co miesiąc, a w latach 1867–1868 – dwukrotnie częściej), tak więc – z wyjątkiem może okresów 1863–1865 i 1869–1871 – opublikowany zbiór stanowi swoistą kronikę emigracyjnych losów pisarza.

Jeśli chodzi o treść listów, zdecydowanie przeważają wzmianki dotyczące ciągle pogarszającego się zdrowia Kraszewskiego. Bóle żołądka, nerek (kamica nerkowa), wątroby, głowy, a później także serca; reumatyzm (czasowo utrudniający nawet utrzymanie pióra w ręku), obrzęk nóg, wysypki, nudności, torsje, ogólne osłabienie, podwyższona temperatura, bezsenność, a przede wszystkim będący skutkiem rozedmy płuc ciągły kaszel – to reprezentatywny, choć niekompletny jeszcze zestaw dolegliwości trapiących pisarza. Stwierdzenia w rodzaju: „Zdrowie moje, jak nigdy nie było gorsze: kaszel, katar, scintyka, nerki, ból głowy, bezsenność” (16 I 1879, s. 237) spotkać można niemal w co drugim liście. Okresy poprawy – z czasem coraz krótsze – następowały zazwyczaj po kolejnych pobytach w uzdrowiskach (Kraszewski wierzył zwłaszcza w skuteczność „kuracji winogronowych”). Potem zwykle było gorzej: „Morfium, opium, china, żelazo, emetyk – ogień i woda w robocie, a człowiek mimo to kiepski” (17 X 1881, s. 281).

Drugim stałym tematem korespondencji były kłopoty finansowe pisarza. Motyw ten szczególnie często pojawiał się w latach sześćdziesiątych (np. „Jechać do Pizy ani podobna. Mnie też ciężko często list zapłacić i telegram, a co dopiero jechać” – 24 IV 1868, s. 90), ale powracał – już w innej skali – i później (zwłaszcza po aresztowaniu). Kraszewski – nie mogąc liczyć na pieniądze z kraju („Od 4 lat z domu ani złamanego szeląga, nie licząc, że po trosze ja jeszcze dawałem” – s. 66, zob. też s. 98) – imał się różnych zajęć, nie tylko literackich. Początkowo duże nadzieje wiązał z malowaniem i sprzedażą swych obrazów. „Zdaje się, że przy stosunkach można by prawie mieć z tego chleba kawałek” (s. 30) – donosił w kwietniu 1865. Optymizm ten okazał się jednak przedwczesny (s. 46, 98). Był więc okres, w którym pisarz dawał lekcje literatury (s. 30, 36, 54), a także ludził się, że wygra na loterii (s. 66, 102, 179). Poważne rozczarowanie przyniosła Kraszewskiemu drezdeńska drukarnia nakładowa („po wszystkich pismach znajdziesz moje powieści, bo one mi fundują drukarnię i utrzymują ją i mnie” – 5 II 1870, s. 117), której losy (zwłaszcza zabiegi wokół jej utworzenia, a potem utrzymania w okresie: październik 1868 – listopad 1870) szczegółowo relacjonował w korespondencji do kraju.

Jak się więc zdaje, dopiero współpraca z wywiadem francuskim (w zawołowany sposób sygnalizowana w listach od połowy r. 1873, a podjęta 8–9 miesięcy wcześniej) pozwoliła mu na względnie dostatnie życie (s. 179). 26 czerwca 1873 zwierzał się bratu: „mam obowiązek pisania listu co trzeci dzień [...]. A przerwawszy pisanie, straciłbym najznaczniejszy mój dochód, o który mi bardzo idzie, przechodzi ón bowiem cały ten dochód, jaki z polskiego pisarstwa mieć mogę” (s. 150, zob. też np. s. 155, 166). W styczniu 1881 dochód „z korespondencji” szacował pisarz na 5 tys. franków rocznie (s. 269), a w kwietniu następnego roku informował brata: „Odpadły korespondencje francuskie, z których się dom opędał itp., a tu i Zofii trzeba posyłać (minimum 1000 r. sr. rocznie), i Tuni bym chciał dać w czerwcu 3000 r. Wszystko to z tego pióra zmęczonego” (s. 289). Biorąc pod uwagę wysokość wymienionych kwot, pamiętając o wielokrotnych przeprowadzkach do większych i wygodniejszych domów oraz o częstych zakupach dzieł sztuki, książek i rękopisów, można przypuszczać, iż niedostatek, na który skarżył się Kraszewski, miał – zwłaszcza w późniejszym okresie – nie tyle obiektywny, ile subiektywny charakter. Pisarz stykał się wielokrotnie z biedą innych emigrantów, ale porównywał się – co zrozumiałe – głównie z Kajetanem, którego sytuacja majątkowa była coraz lepsza, a przede wszystkim znacznie bardziej stabilna. W marcu 1875 w dramatyczny sposób definiował swoje położenie: „Nie jestem wolny [...], bo nie mam, mój Drogi, ani Waszego Romanowa, ani Dołhego, ani moich niegdyś Kisiel, nic tylko moją strudzoną rękę i głowę. [...] Na starość przyszło być parobkiem” (s. 176). Niewątpliwie Kraszewskiego dręczyła w zwią-

ku z tym stała obawa przed przyszłością, np. w grudniu 1873 pisał: „ciągle jestem w strachu niedostatku i głodu. Nuż ręce [...] odmówią posługi, nuż i głowa? Gdzież na łaskę, do szpitala? Dlatego męczę się, aby coś odłożyć i nie być sobie ni nikomu ciężarem” (s. 156).

Listy emigracyjne przynoszą wiele świadectw potwierdzających przysłowiową wręcz pracowitość pisarza. „Wstaję rano o ósmej, herbata, maluję do 1, ubieram się, obiad, przechadzka krótka, czytanie, a wieczór przy stoliku do 1 lub 2 w nocy” (s. 30) – relacjonował np. w kwietniu 1865, a w październiku 1867 skarżył się m.in.: „Żeby żyć, trzeba pisać, a to już mi po 10–12 godzin w dzień dojadło tak, że wołałbym, wołałbym nic nie robić” (s. 66; zob. też np. s. 52, 54, 57, 66, 71, 129, 145, 156, 159, 164, 193, 281). Dopiero na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pogarszający się stan zdrowia zaczął wymuszać dłuższe okresy odpoczynku: „ja sam zakazałem sobie pracować, bo i nie mogę. Trzy tygodnie nic oprócz listów i czytania” (s. 249); „Pracę skróciłem, bo nie mogę jej podołać” (s. 257; zob. też m.in. s. 227, 298, 302, 305, 315, 318) – donosił wówczas Kajetanowi.

Natomiast informacje na temat planów twórczych i aktualnych prac, choć liczne, są na ogół krótkie i ogólnikowe. Próby malarskie (w tym akwarele, a także na porcelanie), sztychowanie czy muzykowanie doczekały się tylko lakonicznych wzmianek (np. s. 33, 50, 102, 236, 273, 318), podobnie aktywność odczytowa (m.in. s. 46, 52, 54, 119). Z analogiczną powściągliwością Kraszewski traktował w listach swą działalność edytorską i pisarską. Na ogół ograniczał się do powiadamiania brata o ukazaniu się kolejnych tekstów (bądź w czasopiśmie, bądź w formie książkowej). Lekturę kilku z nich nawet mu polecał, nie tyle jednak ze względu na szczególną wartość, jaką im przypisywał, ile raczej z uwagi na temat, mogący zainteresować Kajetana (np. *Ostatnie chwile księcia wojewody*, *Papiery po Glince*, *Pod Białą czy Polska w czasie 3 rozbiorów*). Większe znaczenie informacyjne mają doniesienia na temat prac rozpoczętych, ale nie ukończonych lub nie zachowanych (*Historia cywilizacji w Polsce* – s. 54, 258; poemat *Rok polski* – s. 74, 79, 82; dzieje dramatu w Polsce – s. 286, 300, 309).

Chyba za najważniejszą część swego dorobku uważał pisarz serię powieści historycznych „Dzieje Polski” i tylko im poświęcał więcej uwagi. W grudniu 1883 relacjonował np.: „Skończywszy parę powieści dla powszedniego chleba, wróciłem do cyklu historycznego: *Dwie królowe* [...]” (s. 309; zob. też s. 204). Ciągle bał się, czy zdąży przed śmiercią doprowadzić ów cykl do zamierzonego końca. W styczniu 1880 zwierzał się bratu: „ani spać, ani nic robić. Już mnie to chyba dobije. Dlatego spieszę okrutnie z powieściami historycznymi, aby wydobyć się z ciemności i dojechać do epok, na których bym mógł pozostać” (s. 254; zob. też s. 205, 206, 273). Wyjątkowo także obawiał się, jak cykl zostanie przyjęty. Przy okazji pracy nad „obrazem” *Królewscy synowie* pisał: „Tylko ludzie poważni zasmakują w nim, dla wielu zda się nudny. A dalej, co legend, co treści! Mój Boże, życia na to nie stanie. Czasem się palę i przepalony choruję, bo mi się w nocy śnią te obrazy niezliczone. Czasem znowu myślę, kto to zrozumie, oceni i powie: Bóg zapłać! Przyjdzie smarkacz jaki i kopnie nogą” (s. 213; zob. też s. 205). Najbardziej zadowolony był – jak się zdaje – z *Boleszczyców* (s. 213) oraz *Stacha z Konar* (s. 231).

Relacjonując prace nad powieściami historycznymi oraz oceniając teksty, które nadsyłał mu przed oddaniem do druku Kajetan, Kraszewski wypowiedział się kilkakrotnie na temat najważniejszych cech warsztatu pisarskiego. Podstawowe znaczenie przypisywał znajomości źródeł, choć „więcej zawsze roboty przygotowawczej i wiórów niż tego, co wyjdzie w końcu” (s. 269; zob. też s. 197, 204, 231, 237, 253, 268–269, 289, 313, 331, 339). Uważał, że lepiej pominąć jakiś fakt, niż go przedstawić fałszywie („Do tego momentu w Warszawie, gdy Prusacy wychodzili i Kochler ją zdał ks. Józefowi, szczegółów nigdzie nie mam, więc go nie tknę. Przez jakiś ułamek można by nabyć pojęcia i odtworzyć tę chwilę, ale bez tej prusynki – ani rusz”, s. 241). Nie znaczy to jednak, że rolę autora sprowadzał do beznamietnego relacjonowania przeszłości. „Mówisz o obowiązkach pisarza – zwracał się do Kajetana – który nie powinien

szukać brudu i zła, lecz piękna i ideału – zawsze tak sądziłem i zawsze tak czyniłem. Zapewne, pisarz nie może uniknąć cieni i plam, ale jest winny, jeśli ich szuka, by je uwypuklić” (s. 342). Ustępstwa wobec oczekiwani odbiorców i narodowej mitologii były – jego zdaniem – całkowicie usprawiedliwione czy wręcz pożądane („Zaś gdy naród cały w swych tradycjach uświęca postać lub potępia, ja skłaniam głowę. Nigdy nie dopuszczę, aby ś(w.) Stanisława nazywano zdrajcą, gdy *vox populi* wyniosło do dostojności reprezentanta idei wielkiej – i nigdy nie będę rehabilitował, co potępił ogół. [...] Choćby historia przeczyła i miała rację, od historii prawdziwszą jest bajka, którą wieki z ducha swojego stworzyły”, s. 199; zob. też s. 225, 331). „Wszelki materiał historyczny – pouczał brata – używaj jak Walter Scott, jako materiał do szczegółów, a nie wiąż się nim nigdy co do planu ogólnego i budowy. Rzeczywistość nie zawsze odpowiada warunkom artystycznym, musi ją pisarz wybierać i trochę po swojemu przyrządzić. Historyczny koloryt tylko czerp z rękopismów, do tego one są nieocenione” (s. 196; zob. też s. 197). Należy w związku z tym – twierdził – unikać faktów i bohaterów zbyt znanych (s. 178). Podstawową sprawę stanowi zwarta kompozycja, umiejętność rezygnacji ze zbędnych szczegółów (s. 186, 196–198, 227, 261, 299), ale ważna jest też plastyczność postaci (s. 176), krajobrazów (s. 227), strona stylistyczno-językowa (s. 176) – wszystko, co mogłoby spotęgować wrażenie autentyczności.

Stosunek Kraszewskiego do własnej twórczości był złożony. Niewątpliwie zdawał on sobie sprawę z tego, iż „czuć [w niej] pośpiech” (s. 176), co było skutkiem sytuacji, „gdy się literalnie dla chleba pisze” i gdy „pisze się tego ciągle mnóstwo” (s. 121), a także ze słabości utworów dramatycznych („Ty tego samego nie umiesz, co i ja, poprowadzenia sztuki, ułożenia jej, rozwinięcia”, s. 121). Jednocześnie wszakże uważał, że traktuje swoje piarstwo (zwłaszcza historyczne) wyjątkowo uczciwie („A że w pocie czoła i mozołe rodzą te powieści, możesz wierzyć”, s. 206), choć czasem żałował, że „jest skazany na powieść” i „że często w niej utopić musi, co by poważniej mogło wyjść” (s. 300). Mimo rzemieślniczego w gruncie rzeczy podejścia do zawodu, podstawową rolę przypisywał natchnieniu: „Jest dla mnie zupełną niemożnością coś zrobionego w chwili natchnienia przerobić. Nie umiem. Rychlej bym nowe napisał. Styl mogę poprawić, ale rzeczy przerobić – na to trzeba fabrykanta, a ja nim nie jestem. Piszę, jak Bóg dał i natchnął [...]” (s. 192).

Będąc przywiązany do realizowanej przez siebie koncepcji piarstwa historycznego, Kraszewski niesłychanie emocjonalnie reagował na wszelką jej krytykę, zwłaszcza formułowaną przez pozytywistów. W grudniu 1877 zwierzał się Kajetanowi: „nikt na świecie tego nie wie, co one [tj. powieści historyczne] kosztują mnie, a potem przychodzi taki p. Pilecki lub p. Chmielowski i dyktatorskim tonem wyrokuje, że to nie są bardzo złe rzeczy, ale że ani historycznie, ani artystycznie, ani z tyłu, ani z przodu nie wytrzymują młodej krytyki. Wiem, że są durnie, a jednak mnie to drażni. Wiem, że tym sposobem chcą się dać poznać jako bardzo tędzy” (s. 222; zob. też s. 131, 188, 206, 231). Niejako więc dla przeciwwagi zaczął z rosnącą satysfakcją odnotowywać tłumaczenia swych utworów na języki europejskie (s. 267; zob. też s. 186, 255, 262, 273, 275, 282–283, 289, 297, 321–322, 356, 362).

Od momentu aresztowania poczucie niedoceny w kraju przekształciło się – tym razem nie bez wyraźnych powodów – w poczucie całkowitego niemal opuszczenia: „Nie skarżę się na moich przyjaciół w Warszawie – ujdzie jeszcze, lecz w Prusach; ci – którzy mogliby mi być pomocni [...] – nie dali znaku życia. [...] Cudzoziemcy, Niemcy, którzy mieliby więcej powodów, by pozostać obojętnymi, bardzo często okazali mi pewną sympatię [...]. Ci, których uważałem za mych braci, zupełnie mnie opuścili” (16 XI 1884, s. 321; zob. też s. 334, 345–346, 360). Od „podróży do Krakowa, Lwowa i Poznania, gdzie mnie – jak donosił w swoim czasie Kraszewski – takie spotykały tryumfy, owacje, że od nich ledwie dyszę [...]” (s. 57), minęło co prawda lat 17, ale od mających charakter ogólnopolski uroczystości jubileuszowych (zob. liczne wzmianki na s. 218–249) dopiero lat 5. Szczególnie zawiódł się pisarz na krajowych wydawcach. W liście z marca 1885 czytamy: „Redakcje robią oszczędności, nie proszą

wcale o rękopisy. [...] Księgarze, którym pomogłem zrobić majątki, nie dadzą mi grosza zadatku i będą chcieli raczej skorzystać z mego położenia, niż wziąć je pod uwagę” (s. 328; zob. też s. 365).

Prawdę powiedziawszy, i wcześniej trudno znaleźć w korespondencji pisarza jakieś pochlebne wzmianki na ich temat, choć z wieloma przecież (jak np. z Gustawem A. Gebethnerem i Augustem R. Wolffem) utrzymywał wieloletnie przyjazne kontakty. Księgarzy lwowskich (prawdopodobnie chodzi o Władysława Gubrynowicza i Atanazego J. Rogosza) uważa za „łotrów” (s. 126), o spółce Gubrynowicz i Władysław Schmidt pisze, że „są goli i tchórzliwi, i tępi” (s. 213; zob. też s. 210), o Janie K. Żupańskim z Poznania, że „nudziarz” i że „najciekawsze rzeczy w świecie trzyma po lat kilka [nie wydając]” (s. 135; zob. też s. 194, 212), „Bibliotekę Warszawską” i inne redakcje stołeczne posądza zaś, iż zasłaniając się cenzurą, skracają nadsyłane teksty (s. 258). A były to, bądź co bądź, jedne z najpoważniejszych firm ówczesnych. Podstawowym źródłem konfliktów stała się niewątpliwie sprawa honorariów. Nie chodziło przy tym tylko o to, że – głównie z powodu niewielkich nakładów oraz wieloletniego okresu ich wyprzedazy – proponowano niskie stawki („Wolałbym pewnie, żeby za tom po tysiąc rubli płacili, ale to u nas niepodobieństwo”, s. 193; rozmaite dane szczegółowe zob. np. s. 75–76, 105, 179, 192, 194, 199, 218, 287), ale przede wszystkim o to, że redakcje i wydawcy jednostronnie zmieniali warunki umowy (s. 172, 194, 365), bezwzględnie wykorzystywali w negocjacjach swą uprzywilejowaną pozycję (s. 203–204, 283) oraz – na skutek pogorszenia się ogólnej sytuacji gospodarczej bądź nagłego kryzysu swej firmy – wielokrotnie wstrzymywali wypłaty (s. 209, 211, 234, 321).

Choć omawiane ostatnio problemy zajmują w korespondencji Kraszewskiego z rodziną zauważalne miejsce, to jednak listy te (być może ze względu na ich adresatów) są – mówiąc oczywiście w dużym uproszczeniu – nie tyle listami pisarza, ile przede wszystkim emigranta. Jak wiadomo, Kraszewski sam podjął decyzję o pozostaniu za granicą. Być może dlatego właśnie niemal do końca życia chciał wrócić do kraju. A krajem dla niego było nie tyle kilkakrotnie odwiedzane Poznańskie czy Galicja, w której od 1866 r. mógł się przecież nawet osiedlić (s. 38–40, 42), z czego jednak wówczas zrezygnował ze względu na brak satysfakcjonującego go zajęcia (s. 38, 45), ile przede wszystkim Królestwo. O przyjeździe na stałe myślał już w końcu r. 1864, „choć z boleścią i nie bez obawy” (s. 23; zob. też s. 24), potem starał się tylko o możliwość krótkich odwiedzin, m.in. na początku lat siedemdziesiątych (s. 128, 150) i kilka razy w latach 1877–1882 (s. 215–216, 230–231, 250, 258, 260–261, 266–267, 270, 274, 286, 299), miotając się między nadzieją a zupełnym zwątpieniem (zob. s. 19, 30–31, 36, 305–306). W latach osiemdziesiątych powrócił do planów zamieszkania w Galicji (s. 284, 303, 362), ale projekty te nie przyjęły realnych kształtów.

Kraszewski pisywał nie tylko o sobie; niezwykle interesujące są też jego relacje o losach całej drezdeńskiej kolonii, zwłaszcza te odnoszące się do lat bezpośrednio powojennych. Kilkakrotnie, jak choćby w wypadku takiego zestawienia: „nigdy a nigdy tyle dla nas nie było sympatii” (26 II 1863, s. 15) i „Europa tak jest obojętną na dolę naszą, tak nam niechętną, że sobie tego wyobrazić niepodobna [...]. Prześladowują nas wszędzie, ścigają, pędzą, a gdy kto zarabia na kawałek chleba, wyganiają za to, że zarabia, bo innym odbiera kasek, wyganiają, gdy nie może zarobić, za to, że głodny” (26 IV 1865, s. 29; zob. też 23 X 1864, s. 23) – trudno wręcz powstrzymać się od szukania porównań z późniejszą, już XX-wieczną historią. Dziwnie znajomo brzmią także informacje, że – z jednej strony – „z niedostatku, głodu, nędzy mrą seciny, samobójstwa się mnożą [...]. Widuję, niegdyś majątnych, młodych ludzi z Wołynia, z których jeden jest tu u krawca, a drugi u modniarki rachunki robi. Inni to i kamienie tłuką” (s. 29), z drugiej zaś: „Mimo to znajdziesz wszędzie towarzystwa polskie bawiące się, skaczące, tańczące na zabój. Szał ogarnął niedobitków” (s. 33; zob. też s. 30–31, 50).

Jak się więc wydaje, *Listy do rodziny* powinny zainteresować nie tylko badaczy twórczości autora *Ulany* czy ogólniej – historyków literatury, tym bardziej że staranny

i kompetentny komentarz Stanisława Burkota niewątpliwie ułatwi odbiór nawet niespecjalistom. Jednocześnie jednak lektura korespondencji budzi apetyt na kolejne inicjatywy edytorskie związane z kontaktami Kraszewskiego. Zaryzykowałbym twierdzenie, iż był on najważniejszą postacią w kulturze polskiej w. XIX, i to nie tylko dlatego, że „stworzył czytelnictwo i książkę polską” wówczas, „gdy poezja emigracyjna nie istniała dla kraju i nie starczała na chleb powszedni”<sup>2</sup>, ale też ze względu na to, że „w czasach gdy nie było już między nami walecznych wodzów, wielkich ministrów i w ogóle kierowników losami politycznymi kraju”<sup>3</sup>, w najpełniejszy sposób przejął ich funkcje. Wystarczy przeczytać, kto i w jakich sprawach zwracał się do pisarza jako do najważniejszego autorytetu. Wykaz korespondentów sporządzony przez Adama Bara obejmuje 100 stron w dwóch szpaltach, a same listy – 101 tomów. Tylko znikomą ich część dotychczas opublikowano...

*Janusz Kostecki*

Kazimiera Hłakowiczówna, POEZJE. Wybór, wstęp i komentarz Mirosława Ołdakowska-Kuflowa. Lublin 1993. Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ss. 188 + 1 wklejka ilustr. „Biblioteka Utworów Religijnych”. [Nr] 2. Zespół redakcyjny: Stanisław Fita, Jan Gotfryd, Piotr Nowaczyński. Katolicki Uniwersytet Lubelski. Zakład Badań nad Literaturą Religijną.

Pojawienie się już drugiej książki w serii „Biblioteka Utworów Religijnych” (pierwszą, przypomnijmy, były w r. 1991 *Wiersze* Norwida, opracowane przez Stefana Sawickiego), wydawanej pod auspicjami Zakładu Badań nad Literaturą Religijną KUL, cieszyć musi wielu czytelników, niekoniecznie tylko tych, których szczególnie interesuje sakralny aspekt twórczości literackiej.

„Biblioteka Utworów Religijnych” ma za zadanie dotrzeć do możliwie szerokiego kręgu czytelników, zarazem dostarczając im podstawowych, niezbędnych informacji na temat prezentowanego autora, z uwzględnieniem jego poglądów w aspekcie *sacrum*. Seria ta przypomina swym kształtem edytorskim dwie inne, od lat zadomowione na rynku wydawniczym: „Naszą Bibliotekę” oraz „Bibliotekę Narodową” (w jej przedwojennej formie). Zwłaszcza pierwszej z wymienionych jest bliższa KUL-owska seria, choć jej specyfika określona w samej nazwie sygnalizuje charakterystyczny wyróżnik.

Wypada się zatem zastanowić, czy wybór wierszy religijnych Hłakowiczówny opracowany przez Mirosławę Ołdakowską-Kuflową spełnia postulaty, jakie stawia się każdemu edytorowi przygotowującemu antologię poetyckie, ale także – czy ukazuje i przybliża czytelnikowi religijność poezji autorki *Niewczesnych wynurzeń* we wszystkich segmentach owej antologii.

Wstęp zatytułowany „*Na lutni w czasie*” przynosi skrótowy zarys biografii poetki. Badaczka stara się tu uwypuklić związek poezji Hłakowiczówny z rozmaitymi, często tragicznymi wydarzeniami z jej życia. Ten biograficzny zarys pozwala też przedstawić w sposób pełniejszy ewolucję światopoglądu poetki, odzwierciedlonego w jej twórczości: początkowo przepojonej buntem, przejawiającym się w odrzuceniu wszelkich autorytetów, i niewiarą w Boga, stopniowo zmierzającej ku poszukiwaniu *sacrum*, aż po doświadczenia niemal mistyczne. Warto wspomnieć, iż czytelnik otrzymuje w tym krótkim biografii kilka interesujących informacji, nieodkrywczych, co prawda, dla znawców poezji Hłakowiczówny, ale nowych dla przeciętnego czytelnika, a może nawet dla niejednego polonisty.

<sup>2</sup> A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w przekrojach historycznych*. W: *Kultura – piśmiennictwo – folklor*. Warszawa 1974, s. 314.

<sup>3</sup> A. Kraushar, *Kartki z pamiętników Alkara*. T. 1. Kraków 1910, s. 103.